



|   |  |   |
|---|--|---|
| <p>Logotyp</p>   | <p>Nazwa instytucji</p> <p style="text-align: center;">Muzeum Ustrońskie</p> |   |
| <p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii<br/>Z mojego raptularza. Między myśleniem a pracą, „Dziennik Zachodni”, 11 września 1980, nr 196, s. nieznaną.</p> |  |   |
| <p>Ilość stron oryginału<br/>1</p>  | <p>Ilość skanów<br/>1</p>  | <p>Liczba plików publikacji<br/>5</p>   |
| <p>Autor<br/>Jan Szczepański</p>  | <p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny<br/>Katowice</p>                       | <p>Skan okładki</p>   |
| <p>Miejsce wydania<br/>Robotnicza Spółdzielnia<br/>Wydawnicza „Prasa-<br/>Książka-Ruch”</p>   | <p>Rok wydania / Data powstania<br/>1989</p>                                 |    |
| <p>Sygnatura<br/>---</p>  | <p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)<br/>1</p>                    |   |
| <p>Wymiary (wys x szer)<br/>5,5 x 29,1 cm</p>   | <p>Stan zachowania<br/>---</p>   | <p>Charakterystyka skanowanego obiektu<br/>Prezentacja sylwetki znanego ustrońskiego bibliofila, w tym podkreślenie jego pochodzenia z rodziny hutniczej, działalności w organizacji „Siła” i Polskiej Partii Socjalistycznej oraz ruchu spółdzielczym. Zaznaczono również, że bibliografia jego prac wynosiła już wówczas ponad 100 pozycji, w tym kilka obszernych broszur.</p> |
| <p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)<br/>XX wiek, Józef Piłch, Wilhelm Szewczyk, Polska Rzeczpospolita Ludowa, Ustron, Katowice</p>     |  |   |
| <p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.)<br/>Stowarzyszenie „Pax”, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Sejm PRL</p>                   |  |   |
| <p>Prawa autorskie<br/>---</p>  |  |   |



## MIĘDZY MYŚLENIEM A PRACĄ

WILHELM SZEWCZYK

Czym wypełnić kolejną kartkę w najbardziej prywatnym dzienniku, prywatnym, ale przecież nie do tego stopnia, by nie przeplatały się w nim sprawy osobiste z publicznymi? Dziennik jest wszakże również zapisem pamięci — a zatem najpierw o pamięci. Kiedyś podczas lektury słynnego filozofa Bergsona wynotowałem sobie myśl, która jak gdyby zaprzeczyła potrzebie prowadzenia takiego dziennika, gdyż według Bergsona zadaniem pamięci nie jest przechowywanie fragmentów przeszłości i gromadzenie doświadczeń, że nie powinna ona sprawić, iż wyłaniają się one na nowo z nieistnienia, lecz przeciwnie — zadaniem pamięci jest wykluczanie ze świadomości owej nieprzydatnej już przeszłości.

Bardzo mnie ta myśl zaniepokoiła, choć doskonale każdy z nas wie, jak bardzo eliminujemy z pamięci niejedno zdarzenie, jak mocno spychamy pewne doświadczenia na dno niepamięci, jak bardzo je po latach upraszczamy, aby pozostało z nich tylko to, co jest naprawdę użyteczne dla teraźniejszości i przyszłości.

Pamięć, wszystko co było, na swój sposób i według własnych naszych potrzeb przetwarza, aby te resztki doświadczeń służyć mogły celom praktycznym. Tak jest zresztą nie tylko z pamięcią osobistą, ale i z pamięcią zbiorową, którą wciąż na nowo co pewien czas reanimujemy, jeśli uważamy, że o pewnych zdarzeniach i doświadczeniach społeczeństwo nie może zapominać. Dotyczy to na przykład doświadczeń z okresu ostatniej okupacji. Zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, że młodzież, wychowana już po wojnie pokolenia, łatwo mogą się pogodzić z niepamięcią o tym okresie naszych dziejów narodowych a przez to samo pozbawić się doświadczenia, bez którego zasada niepodległego bytu narodowego mogłaby utracić najsilniejszą podporę psychiczną.

Lepsze jest stałe przypominanie ważnych dla naszego istnienia i nieistnienia fragmentów doświadczeń ogólnych, niż manipulowanie pamięcią, czym tak ooczko zajmowali się i zajmują niektórzy historycy, zwłaszcza wówczas, gdy zbliżają się ku tematom bardzo nam w czasie bliskim, gdy usiłują zaprzeczyć naszej indywidualnej lub zbiorowej pamięci.

Pamięć bez ustawicznego myślenia, a więc bez przetwarzającego ją stałego procesu myślowego, jest bezużyteczna. Pamięć bowiem nie może ranić i każdy najołbieńszy jej fragment musi tak wzbogacić aktualne nasze doświadczenia, by z bólu doznanego kiedyś lub niedawno, z głupoty własnej lub naszych bliźnich, demonstrowanej przez władców lub poddanych, uczynić lekcję. Sama przestroga nie wystarcza, jeśli nie wynikają z niej skutki praktyczne. Cóż bowiem z tego, że cała nasza narodowa literatura polityczna, poczynając od Kochanowskiego „Odprawy posłów greckich”, poprzez „Kazania sejmowe” Piotra Skargi aż do współczesnych nam filozofów i uczonych, od Kotarbińskiego po Jana Szczepańskiego, pełna jest przestrogi, jeśli ci, którzy winni się byli nimi przejmować, zlekceważyli je, pomarli lub zaznajomiwszy się z nimi odrzucili je z oburzeniem?

Ow ustawiczny proces myślowy, towarzyszący pamięci, obowiązuje wszystkich, od człowieka z łopata po konstruktora zbiorowych losów społeczeństwa. Można myśleć dla siebie, z kimś lub za kogoś, gdy ten okazuje jakiś szerególny bezwład myślowy. Stanisław Jerzy Lec wyraził to kiedyś nawet bardzo ostro mówiąc: „Przeciwko komu myśleć? Przeciwko tym, którzy mi tego zabraniają”.

Myśleć trzeba skutecznie, a więc tak, by powstała z tego wskazówka praktyczna. Z myślenia wynikać winna zyczliwość dla cudzego działania lub odmowa na ten czy też inny stan rzeczy. Myślenie bowiem nie może zatrzymywać się w pół drogi, nie może podlegać ustawicznemu zmianom kierunku, nie może kluczyć, choć do ostatecznego wyniku, przeobrażającego się potem w praktykę, można dochodzić różnymi krętymi drogami. W żadnym jednak wypadku nie można przystępować do działania praktycznego, zanim nie wydestynujemy się z tej płataniny dróg. Nie wolno więc rozważać celu na samej od niego drodze, inaczej musimy coś tam odwoływać, cofać się, naprawiać gorzkie błędy, przynoszące szkody ogólne. Aby cel był wyraźny, z pozytywne dla ogółu skutkami, trzeba jasno nakreślić wszystkie prowadzące doń drogi.

Praca winna być sprawdzaniem się myślenia w praktyce. Jeśli praca jest zła, jeśli ludzie ją wykonujący nie są szczęśliwi, jeśli dostrzegają niedomagania w samym procesie produkcyjnym, jeśli odczuwają jakąkolwiek niezastudzoną krzywdę, jeśli w rezultacie samą pracą zaczęli lekceważyć i wykonywać ją opieszale lub byle jak — oznacza to, iż dokonywany na początku zaplanowanej pracy proces myślowy był wadliwy, iż brakowało mu precyzji, iż przebiegał w sposób nieodpowiedzialny a zatem, iż winnymi źle wykonanej pracy są przede wszystkim nieudolni jej koncepcjonisci.

Zdarzało się u nas, którzy chlubiłiśmy się już tym, że przeobrażamy się w społeczność pragmatyczną, iż większość niedomagań w pracy składaliśmy na konto przyczyn obiektywnych. Zlekceważyliśmy przy tym czynniki subiektywne, których siła okazała się ogromna.

Najgorzej jest, gdy takie subiektywne schorzenia każdego z nas pozostają niezauważone przez tych, którzy pierwsi powinni dostrzec w nich przestrogi. Jeśli je nawet niektórzy dostrzegali w porę, zwykło się było traktować je jako mankamenty typowej rzekomo polskiej natury, niegodnego lamentu, biadolenia i utyskiwań.

Obiektywne trudności łatwiej jest usuwać niż subiektywne schorzenia. Nazywam je schorzeniami o szerokim nieraz społecznym zasięgu, gdyż taki subiektywny ból rodzi kompleksy, które trwają długo, przeobrażając się w niechęć, w apatię, w odrętwienie umysłowe, nie sprzyjające myśleniu na najniższym nawet szczeblu hierarchii pracy. Jeśli potem nagle i niespodziewanie wyłania się z tego apatycznego klimatu postać jakiegos niezwykłego cwaniaka, który, jak mówi piosenka z dawnych lat, usta miał pełne malin, ale czyni niegodne słów wypowiedzianych — apatia przeradza się w złość.

Dochodzenie do sedna pracy i sama praca, będące wartością ogólną najbardziej trwałą w naszym istnieniu narodowym, muszą dokonywać się w zdrowej atmosferze wzajemnego zaufania. Wiadomo już o tym od dawna, okazuje się jednak, że prawda ta nie była wszystkim znana. Nasz byt rozgrywał się winien zawsze w sposób jasny i jednoznaczny między myśleniem a pracą. Wszystkich obowiązuje jednakowo zarówno jedno jak i drugie. Wszyscy podlegamy tym samym prawom — nie od dzisiaj Ci którzy pragną się od tych praw uwolnić, uwalniają się od społeczeństwa.

"Dziennik Zachodni", nr. 196, 11.9.80